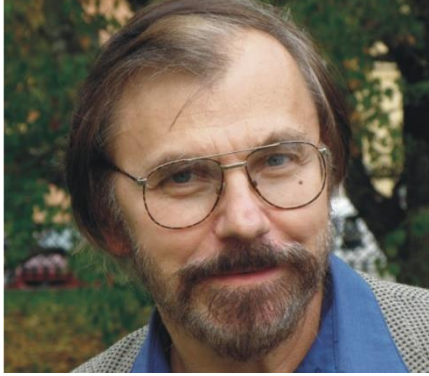


## Listy do Pani A. (183)



Fot. Andrzej Dębowski

## Błogosławione złudzenia

Droga Pani!

Wciąż żałuję, że wakacje się skończyły. Spędzałem je w doborowym towarzystwie Tesli i Nypla – polskich gończych oraz Chałki, średniej sznaucerki. O rodzinie już nie wspominał, bo ludzi mam na co dzień. Mawiają, że „dom bez kota to głupota”. Bez psa także. Od lipca mamy nowego kota, którego wzięliśmy ze schroniska po śmierci naszego starego Canona, którego nazywałem w sposób ideologicznie słuszny Kanonikiem.

Nowa kotka przyniosła imię Luna, ale według mnie to bardziej pasuje dla psa, zresztą mój syn Jacek ma suczkę Lunę. A zatem nazwałem ją Bristi. Skąd taki pomysł? Tu zagadka. Starsi od razu połapią się skąd takie skojarzenie, młodszy raczej już nie, ale to będzie dla nich lekcja pewnego fragmentu historii. Ani – choć jest młodzieńką – też się to źle kojarzy z tych samych powodów, więc woła na nią Pola. Ale ja lubię makabrę. Może być. Tak więc jest Pola Bristi, podobnie jak Pola Negri... Okazała się dobrym, spokojnym, wrażliwym kotem, bardzo inteligentnym, co chyba jest cechą wszystkich kotów.

W obie strony jechałem samochodem. Ponieważ był upał, chłodziłem się klimatyzacją. Raz na autostradzie złapała mnie burza i ulewa, zwolniłem mniej więcej do pięćdziesięciu na godzinę. Minęło jakieś pół godziny, kiedy przestało padać i wyszło słońce. Bardzo lubię jeździć samochodem w dalekie trasy, choć przed podróżą odczuwam zawsze spory niepokój. Ale potem to już sama przyjemność. Jak co roku odwiedziłem Węgorzewo, gdzie odbywa się doroczny barwny jarmark folklorystyczny. W tym roku uboższy niż w dawniej, mam na myśli zwłaszcza dziewięćdziesiąte lata ub. wieku. Kupiłem tam sobie pasek do spodni, bo mój stary już bardzo się zniszczył. Trudno uwierzyć, ale miał ponad sześćdziesiąt lat!

Spotkałem kuzynów, Magdę i Darka Brzeskich, którzy od lat mieszkają w Węgorzewie. Przywitaliśmy się bardzo serdecznie. W końcu tyle wspomnień. Magda w latach

pięćdziesiątych mieszkała z rodzicami w Warszawie na Filtrowej. Byliśmy wtedy z Magdą dziećmi, nawet ja, choć dziś trudno w to uwierzyć. Jej matka, a moja ciotka Krystyna (de domo Schneider, z Paprotni koło Żduńskiej Woli), brała czynny udział w Powstaniu Warszawskim. Bardzo ją lubiłem, dzielna, energiczna, dystygnowana starsza pani. Niestety od kilku lat nie żyje. Miłe są takie spotkania, odżywają wspomnienia, ale jednocześnie dojmująco przypominają o nieuchronnym upływie czasu. Ale teraz co nam pozostaje prócz wspomnień?

Nastroje nostalgiczne wywołał we mnie – jak zresztą co roku – koncert piosenek powstańczych odbywający się na warszawskim Placu Piłsudskiego. Znane melodie, znane słowa, a jednak... Nie żyłem jeszcze w tamtych czasach, ale to wszystko jest mi bardzo bliskie. Pojechaliśmy również do Dymin, gdzie odbywał się podobny jarmark, ale dużo uboższy, bez rozmachu, ot kilka kramików i garstka ludzi. Ale przejechać się było warto, bo okolice piękne.

Jeszcze a'propos wspomnień. Ania wypatrzyła w internecie i kupiła mi bardzo ciekawą broszurę „Post scriptum”, wydaną w 1966 roku, o poetach Orientacji Hybrydy. Prawie wszystkich znałem, z niektórymi się przyjaźniłem, choć byli ode mnie starsi co najmniej o dekadę. Jerzyzna, Górzański, Zaniewski, Jastrzębiec-Kozłowski, Leszin-Koperski, Markiewicz, Kuncewicz, Bordowicz... Dziś (poza Andrzejem Zaniewskim) to już Wielki Cmentarz. Czytam ze wzruszeniem i łezką w oku. Im jesteśmy starsi, tym częściej mamy do czynienia z Nieodwracalnością. Ale miło jest sobie przypomnieć tamte czasy i tamtych ludzi. Rzecz ma 118 stron. Ten druk to już prawie biały kruk. (Ale mi się „rymnęło”).

Wtedy trwały zażarte dyskusje, spory o poezję, jej kształt i przesłania. Poeci mieli jednak twórcze motywacje, nadzieje, słowem – buławą w tornistrze. Dziś nieubłagany czas rozlicza wszystkich. Coś jednak ważnego zostaje.

Oto Adam Marszałek wydał pokaźny, liczący ponad czterysta stron „Wybór wierszy” Zbigniewa Jerzyny. W ten sposób oddał hołd ojcu syn Marcin. Obszerny wstęp napisał Andrzej Wołosewicz. Choć niedługo minie trzydzieści lat od śmierci poety (zmarł 29 listopada 2010 roku), jego wiersze nie straciły na aktualności. To czysta, pomysłowa, pełna najczystszych wzruszeń liryka, w której uwiidoczni się osobowość wrażliwego, empatycznego, delikatnego poety.

Poznałem Zbyszka w 1968 roku w „Kulturze”, gdzie współredagował razem ze Stanisławem Grochowiakiem dział poezji. Fascynowała mnie jego twórczość, ośmielała życzliwość, z jaką traktował poetyckich żółtodziobów, których cierpliwie wysłuchiwał, udzielał rad, pomagał w publikacji. A potem, kiedy już przestałem być tylko adeptem, okazał się świetnym przyjacielem, znakomitym kompanem. Zawsze jednak patrzyłem na niego z estymą. Po prostu imponowała mi jego twórczość.

Jeśli takie wspomnienie po autorze, jak moje powyższe, zostaje w czyjejś pamięci, to

już dużo. Więc rodzi się we mnie pytanie mało skromne: a co pozostanie po mnie? Pytanie w jakiejś mierze niepokojące, bo poddające w wątpliwość sens pisania. Uspokoiła mnie w pewnej mierze Ela Musiał, która napisała o moim „Epizodzie podróży” tak:

„Bohater liryczny z rozumieniem poddaje się upływowi czasu. Staje się obserwatorem swojego wewnętrznego stanu. Kontempluje przemianę. Dzięki bezpośredniości wyznania jak na dłoni widać tę transpozycję. Procesy wewnętrzne zrównane zostają z „poetyckimi procesami”. Doskonale odczytuje się wspomniane przeistaczanie materii w niematerię. Owo przejście z jednego stanu skupienia w drugi. O tak, poeta Jurkowski jest wytrawnym alchemikiem. Dla niego czynność poetycka jest zarówno przemyśleniem życia, jak i swoistą medytacją. I wciąż otwartą drogą do własnej i przez siebie odkrywanej prawdy. Która jest na miarę życia”.

Jestem bardzo wdzięczny Eli za te słowa. Ale co później? Wtedy, gdy znajdę się w innej rzeczywistości razem ze Zbyszkiem? To już zapewne będzie mi dokładnie obojętne. Tylko tutaj żyje się marzeniami, namiastkami, potencjalnymi nadziejami. Cieszy i podnosi na duchu, gdy ktoś napisze dzisiaj o naszych wierszach, tak jak Urszula M. Benka o tymże tomie: „Robi na mnie wielkie wrażenie Epizod. Dreszczowe”. A jutro już może być puste. Tak więc – jak Pani widzi – żyję złudzeniami, ale bez nich co to by było za życie.

Przykładem dla mnie jest Borys Russko, który mając dziewięćdziesiąt cztery lata wykazuje niesłychaną energię twórczą. Piszze znakomite wiersze; nie dzieli włosy na czworo pod tytułem „co ze mnie zostanie”. W tych dniach ukazał się nowy jego tom „Chwile nietknięte czasem”. Podziwiam aktywność poety, a zarazem oryginalność pisanych przez niego wierszy. Nic się nie powtarza, każdy jest inny, każdy zgłębia jakby drugą stronę bytu, niedostępną w potocznym poznaniu. Świetna, intuicyjna poezja o nieprawdopodobnej wyobraźni oraz filozoficznej głębi wyrażonej niekiedy jednym słowem, skojarzeniem, obrazem. To jest właśnie esencja poezji, która nie potrzebuje rozbudowanych konstrukcji.

Sam poeta dziwi się, że w tak późnym wieku ma tyle inspiracji i sił do pisania. Twierdzi z uśmiechem, że to Najwyższy mu dyktuje, a on tylko stara się zapisywać. Czytając jego wiersze coraz częściej dochodzę do wniosku, że coś w tym jest. Bardzo polecam Pani tę klarowną, oszczędną, zaskakującą poezję.

Przed nami cały październik, potem listopad i grudzień. Skończy się rok. Jak się zacznie następny? To fascynująca acz niepokojąca tajemnica. Czy nurtuje także Panią? Bądźmy jednak pomimo wszystko dobrej myśli, i żadnym niedorzecznościom nadmiernie nie dajmy się zwieść, choćby nawet wydawały się całkiem miłe i życiodajne. Mam jeszcze trochę czasu.

Bardzo serdecznie, słonecznie choć je-siennie, Panią pozdrawiam –

**Stefan Jurkowski**